Nr 190. Kraków, Sroda 22 Sierpnia 1900. Rok XIX.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: **we Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Kraków, 21 sierpnia.

Po raz już wtóry w krótkim odstępie czasu znajdujemy się w położeniu, iż musimy we wstępnym artykule specyalnie zwrócić uwagę czytelników na naszą korespondencyę z Warszawy. Tym razem niezrównany znawca stosunków zaboru rosyjskiego głęboki patryota, którą już od dawna niewątpliwie czytelnicy nasi w Narransie poznali, omawia sprawę sądów wojennych w Warszawie i podaje przebieg jednej takiej rozprawy.

Nominalnie korespondencya ta spóźniona, z dzienników bowiem warszawskich wiemy już tylko o faktach, o rzeczach, których się autor korespondencyi dopiero spodziewa, jak n. p. o „ułaskawieniu“ na dożywotnią katargę dwu skazanych na śmierć przez sąd wojenny i o oddaniu temu sądowi nowej sprawy, mianowicie Dąbrowskiej.

Ale to tylko zewnętrzna, martwa łupina faktów, duszę ich i treść dopiero odzwierciadla znakomita korespondencya Narransa, po której można zrozumieć wreszcie to, co się obecnie w zaborze rosyjskim dzieje.

I mniejsza o to, czy rząd rosyjski ma słuszność czy nie, upatrując w dwu zasądzonych robotnikach członków polskiej partyi socyalistycznej, co, jak Narrans wykazuje wcale udowodnionem im nie zostało, to jedno okazuje się jasno, że są to tragiczne dwie postacie, wobec których nieszczęścia obowiązek przyzwoitości, obowiązek uczciwości politycznej, nakazuje spokój i powagę sądu.

Człowiek, który w chwili, kiedy mu ogłoszono wyrok śmierci, kiedy nie mógł wiedzieć, że go zamienią mu na katorgę, jako jedyne życzenie do swoich prześladowców ma wezwanie: „Nie uciskajcie tak ludu!“ jest bądź co bądź zjawiskiem tak szlachetnem, że odrobina zmysłu etycznego powinna była niektórym dziennikom zabronić używania go w marnej i poniżającej roli narzędzia do podcinania nóg nienawistnemu sobie stronnictwu!

Powtarzamy jeszcze raz: mniejsza o to czy skazani byli socyalistami, czy nie, ale z przedstawienia Narransa wynika jasno, że czynu ich w żaden sposób nie można stawiać na równi z krwawemi szaleństwami anarchistów, jak to zrobiło pewne pismo. Jeżeli ktoś ma przed sobą szpiega i jeżeli wie, że ten szpieg myśli wydać na sąd, a może i na śmierć kilku, kilkunastu, może kilkuset ludzi, i w takiej sytuacyi zdecyduje się ze wstrętem przelać krew szpiega, to ten krok, choćby niezawsze odpowiedniej samoobrony narodowej, nie zasługuje na to, aby go porównywano z bezmyślnemi morderstwami dla samego mordowania, popełnionemi przez Caseriów, Lucchenich i Breścich.

Takie zestawienie i takie porównanie jest tylko denuncyatorskiem wzywaniem policyi przeciw patryotyzmowi ludzi, którzy go pojmują bezwątpienia ze swego partyjnego stanowiska, może nieraz mylnie, ale szczerze i głęboko!

Wolimy być jednak optymistemi i przypuszczać, że dziennik, o którym mowa, popełnił rzecz wspomnianą nie ze złej woli i wiary, ale z kompletnej nieświadomości i nieznajomości stosunków. Niechże mu zatem korespondencya Narransa otworzy oczy i powie, że na złej znajduje się drodze.

Przed zjazdem demokratycznym.

II.

Jeżeli stronnictwo demokratyczne, a raczej ten jego odcień, który w Sejmie jest przez klub tegoż imienia reprezentowany, ma stanąć w obecnej chwili na wysokości swego zadania, co więcej — jeżeli ma w ogóle zachować jakąś racyę bytu na przyszłość, musi swój dotychczasowy program tak co do jego treści istotnej, jakoteż i co do metody działania, poddać rewizyi — i stosownie do jej wyników dalej postępować. Można o tem stronnictwie powiedzieć, co powiedziano niegdyś o Austryi: *sit, ut non est — aut non sit.* O tem, co się do metody działania odnosi, mówiliśmy już poprzednio. Mówiliśmy wtedy, gdy była dyskusya dziennikarska na temat zerwania z tak zwanym „centralnym“ komitetem — mówiliśmy też w poprzednim artykule, kładąc nacisk na konieczność walki z konserwatywnemi obozami.

Co do samej istotnej treści programu — musi on uledz zmianie głównie w kierunku jego socyalizacyi. Nie jest to zmiana, któraby obalała zasadę dotychczasowego programu — ona tylko tę zasadę stosownie do faktycznego rozwoju życia narodowego i społecznego w dalszych jej konsekwencyach rozwija. Nie jest to rewolucya, lecz ewolucya. Dotychczasowa, przeważnie polityczna treść programu musi być uzupełniona treścią społeczną, zawsze zgodnie z tem, co od Kościnszki począwszy, było fundamentalną zasadą polskiej demokracyi, z dążeniem do oparcia narodowej sprawy na milionowych masach uobywatelonego, oświeconego, na wyższe szczeble cywilizacyjnego życia podniesionego ludu. Stosownie do tej zasady był program demokratyczny dawniej programem oswobodzenia i uwłaszczenia pańszczyźnianego ludu — obecnie zaś, gdy tamten cel już jest w całej Polsce osięgnięty, jest i musi być programem społecznej sprawiedliwości wobec wszystkich, którzy nie są ekonomicznie i socyalnie dość silni, aby sami od krzywd, ucisku i wyzysku bronić się mogli.

W tem położeniu znajdują się milionowe masy wiejskiego ludu i roboczego ludu przemysłowego po miastach. Z chwilą, gdy promienie oświaty do ludu tego przeciskać się poczęły, gdy on się skutkiem tego poczuć musiał w swej ludzkiej godności — z tą chwilą zarówno jemu samemu, jak i tym należącym do warstw, społecznie i ekonomicznie lepiej położonych, którzy nie zasklepili się w kastowej wyłączności i nie zatęchli w zadowoleniu ze swego osobiście znośnego położenia — świadomą się stała kwestya społeczna, u nas tak samo, jak gdzie indziej, tylko w odmiennych kształtach i wśród innych warunków istniejąca. Te masy milionowe żądają i żądać muszą oświaty, jako warunku ludzkiej egzystencyi, jako pierwszorzędnej broni w walce o byt; żądać muszą ustawodawczej ochrony, któraby ich broniła od wyzysku, zawsze łatwego wobec tych, co tylko swoją siłę pracy mają na sprzedaż, a sprzedać ją muszą, jeżeli chcą żyć; żądać muszą instytucyj, któreby przy pomocy i współdziałanin państwa, gmin i dzierżycieli kapitału, a przy własnych także ofiarach robotników, upewniały im egzystencyę na wypadek nieudolności do pracy, wiekiem lub kalectwem spowodowanej; żądać muszą praw obywatelskich, ażeby przez swych reprezentantów interesów swoich skutecznie bronić mogły; żądać muszą zniesienia wszelkiego uprzywilejowania i przeprawnienia, czy to na urodzeniu, czy na posiadaniu opartego.

Tą społeczną treścią musi stronnictwo demokratyczne swój dotychczasowy program uzupełnić — a uczynić to może tem śmielej, że ta treść społeczna nie jest z zasadniczą podstawą programu tego sprzeczna, że ona jest jego uzupełnieniem, ale nie zniesieniem, jego dalszem rozwinięciem, ale nie jego antitezą. Co więcej: gdy inne stronnictwa, zwłaszcza zaś konserwatywne, także są na drodze do socyalizacyi swoich programów, ale zawsze z cechą opiekuństwa i panowania nad wziętymi w opiekę — jedna tylko demokracya może to uczynić szczerze — bo tylko ona jedna jest w tem położeniu, że ta socyalizacya niczego w jej dotychczasowym programie nie obala, ale jest raczej jego konsekwencyą. Wyzwolenie jednostki było celem politycznych walk demokracyi, gdy szła na zdobycie swobód politycznych — w dalszym też ciągu wyzwolenie jednostki ekonomiczne i cywilizacyjne jest celem społecznej części demokratycznego programu, — to wyzwolenie, które zasadniczo jest sprzeczne z programami reakcyjnemi i konserwatywnemi, opartemi na zasadzie autorytetu, historycznie wyrobionych przywilejów, patryarchalnej opieki i — posłuszeństwa.

A przez tę socyalizacyę swego programu, stronnictwo demokratyczne nie poświęci nic ze swego narodowego stanowiska. Jeżeli w narodach, które tworzą niepodległe państwa, u których zatem cała siła państwowej organizacyi stoi na straży interesów narodowych, ta socyalizacya programu staje się niejako hasłem rządów i rządzących stronnictw, ażeby byt narodowy oprzeć o silną podstawę szerokich warstw ludowych — to tem bardziej jest to konieczne u narodu, który byt państwowy utracił, a w jego odzyskaniu ma swój narodowy ideał. Tutaj zgodzenie i zespolenie programu narodowego ze społecznym, pociągnięcie w ten sposób milionowych mas ludności ku najwyższym narodowym celom, wytworzenie w tych masach potężnej siły dla osiągnięcia narodowych celów — jest jeszcze stokroć więcej naglącym i istotną koniecznością, najżywotniejszym interesem narodowej sprawy. Ku odrodzeniu politycznemu — konieczne jest odrodzenie społeczne. Rozumiał to przed 106 laty **Kościuszko**, gdy w owym powołanym manifeście, jako zadanie sobie wytknął „usunięcie wszelkiej uzurpacyi, tak obcej, **jak i domowej.**“ To, czego dziś od rewizyi programu demokratycznego żądamy, jest tylko utwierdzeniem idei kościuszkowskiej i jej zastosowaniem do obecnych społecznych stosunków.

Rzecz natnralna, ze jeżeli stronnictwo ma zostać wierne swej nazwie i swej istocie, musi w programie silny położyć nacisk nie tylko na obronę i lepsze zagwarantowanie wszelkich zdobyczy politycznych z drugiej połowy kończącego się stulecia — więc praw i swobód obywatelskich i samorzędnych, ale też i na ścisłą, publiczną kontrolę postępowania władz i organów rządu i samorządu — zbyt często te prawa i swobody lekceważących. Ta strona zadania stronnictwa demokratycznego, była w praktyce prawie zupełnie zaniedbana, ku szkodzie samej sprawy a nie mniej i ku szkodzie stronnictwa. Program zmieniony powinien w tym względzie posłom stronnictwa wytknąć w sposób obowiązujący drogę postępowania.

Wszakże ten zmieniony program, należy otoczyć gwarancyami wykonania. Takie gwarancye są: popierwsze organizacya stronnictwa w kraju — powtóre zbliżenia się i porozumienie ku współdziałaniu z innemi stronnictwami, stojącemi na gruncie demokracyi narodowej.

Organizacya powinna dać stronnictwu nie tylko siłę liczebną i stosunki w całym kraju — a tego zetknięcia z krajem dotychczas stronnictwu najbardziej brakło — ale powinna mu dać także kontrolę jego działalności. I w tym sensie powiedzieliśmy, że organizacya będzie rękojmią wykonania programu. Nie ulega wątpliwości, że opinia demokratyczna w kraju posunęła się znacznie dalej na lewo, niż jej parlamentarna reprezentacya. Jeżeli dziś sejmowy klub demokratyczny do tej opinii w kraju się odwołuje, szuka w niej oparcia i wzmocnienia nie na dziś tylko ale i na dalsze jutro, niechże będzie świadom tego, że to oparcie i tę siłę nową uzyskać można tylko warunkowo. Słusznie czy niesłusznie — w to niewchodzimy w tej chwili — umiarkowanie parlamentarnej reprezentacyi stronnictwa obudziło powszechną wśród demokratycznej opinii nieufność. Ta nieufność zaczyna się przełamywać od czasu wniesienia projektu reformy wyborczej, ściślejszego niż dawniej zbliżenia do stronnictw ludowych w Sejmie i zerwania z komitetem centralnym. Ażeby się przełamała całkowicie, ażeby zaufanie się wzmocniło i utrwaliło — na to potrzebna jest ciągła, stała łączność z pozaparlamentarnemi czynnikami, tworzącemi stronnictwo, łączność, która z natury rzeczy wyrazić się musi także i jako kontrola.

Nad kwestyą zbliżenia się do innych, bardziej na lewo wysuniętych odcieni demokracyi narodowej — rozpisywać się nie będziemy. — Konieczność takiej koncentracyi czy koalicyi wykazywaliśmy bezpośrednio po Sejmie — a wrogi chór wszelkich organów i organków konserwatywnych przeciw tej idei, tylko nas mógł w tem utwierdzić, że myśl ta jest dobra. Ten wrogi chór powinien wykonanie myśli tej ułatwić, otwierając oczy wszystkim na fakt, iż konserwa niczego tak się nie boi, jak łącznego działania różnych stronnictw demokratycznych. Miejmy nadzieję, że Zjazd środowy w wysokim stopniu do nawiązania i utrwalenia tej łączności się przyczyni — a tem samem stworzy dalszą rękojmię wykonania programu, ponieważ łączność ta doda stronnictwu demokratycznemu siły do wykonania — a zarazem stworzy poważne zobowiązania wobec sprzymierzeńców.

* * *

Naszkicowaliśmy pokróce, czego po Zjeździe demokratycznym oczekujemy. Jeżeli się spełnią te nasze oczekiwania, jeżeli i program i organizacya i sprawa sojuszów będą ułatwione w myśl tego nowego kursu, którego zapowiedzią było zerwanie z komitetem centralnym — wówczas Zjazd zaznaczy się jako ważny punkt zwrotny w politycznem życiu tego kraju. Będzie nietylko rozbudzeniem nowego życia tak wśród demokracyi samej, jak i — siłą odporu — wśród jej przeciwników, — ale będzie przyspieszeniem końca tych bezwzględnych rządów oligarchicznych, przez które kraj popadł w niemoc na wszelkich polach życia i poniósł ciężkie klęski polityczne.

Większość, która swemi 40-letniemi rządami doprowadziła kraj do tego stanu, w jakim się obecnie znajduje — która wszelkim usiłowaniom wewnętrznych reform ku wzmocnieniu społecznych sił tego kraju kładła się w poprzek, a gdy już czemu przeszkodzić nie mogła, to przynajmniej odraczała o całe lata — większość, która wzięła na siebie całą odpowiedzialność za politykę kraju, a w znacznej części także za politykę wewnętrzną państwa, a jednę i drugą wpędziła w bagno — straciła w kraju wszelką racyę bytu. Ale usunąć ją może tylko świadoma demokratyczna organizacya. Jako początek takiej organizacyi witamy Zjazd i szczerze mu życzymy powodzenia.

Minister Studt a socyaliści.

Dzisiejsza polityka pruska, zostająca pod presyą hakatyzmu i kierująca się wyłącznie nienawiścią do Polaków, z nieuniknionej konsekwencyi prowadzi do powszechnego zaniepokojenia i wywołuje niebezpieczny ferment polityczny, z którego najwięcej korzystają skrajne i rewolucyjne żywioły. — Socyalni demokraci w zaborze pruskim zrozumieli doskonale tę sytuacyę, i po znanych rozporządzeniach ministra Studta, wymierzonych przeciwko najświętszym prawom ludności polskiej, usiłują wyzyskać chwilę obecną dla podniesienia swego wpływu i szerzenia propagandy.

Przywódca socyalistów w Poznaniu p. Marcin Kasprzak, wystosował do pism następującą odezwę:

„Szanowna Redakcyo! Mocą uchwały wczorajszego zebrania uprzejmie proszę o zamieszczenie przyjętej prawie jednogłośnie na publicznem ludowem zebraniu w sali Lamberta dnia 16 sierpnia następującej rezolucyi:

„Dzisiejsze publiczne zebranie ludowe protestuje energicznie przeciw rozporządzeniom rządu, które prowadzą do ucisku narodowości polskiej pod zaborem pruskim i tem wprowadzają kłótnię i nienawiści pomiędzy poszczególne narodowości państwa niemieckiego, jakoteż przeciw szykanom policyjnym, skierowanym głównie przeciw polskiej klasie pracującej, — i uważa partyę socyalno-demokratyczną za jedyną partyę, — która rzeczywiście broni interesów ludu.

„Dalej protestujemy przeciw dalszej akcyi wojskowej do Chin, jakoteż przeciw wszelkim wydatkom pieniężnym w tej sprawie bez porozumienia się z parlamentem, gdyż niepoważanie parlamentu uważamy za zniewagę najświętszych praw ludu“.

„Dziennik Poznański“, umieściwszy ten list p. Kasprzaka pod nagłówkiem „Bez obliga“, pisze od siebie:

„Umieściwszy ze skwapliwą bezstronnością powyższe oświadczenie, my jednak z naszej strony protestujemy przeciwko twierdzeniu, jakoby partya socyalno-demokratyczna była jedyną partyą, która rzeczywiście broni interesów ludu. Jest to przechwałka niczem nie uzasadniona, bo jeszcze się ta partya nie może pochwalić żadnym czynem, którybу rzeczywiście interesa ludu obronił.

„Co do zebrania, na którem powyższe oświadczenie przyjęto, nadmieniamy, że na wiecu — wedle „Geselligera“, „Postępu“ i „Gońca“ — wystąpił poniekąd jako nowy działacz p. Karol Rzepecki, wspólnik firmy Święcicki i Wichrowski. Zalecał on, żeby Polacy przy przyszłych wyborach szli ręka w rękę z socyalistami i oświadczył, że Polacy przechodzą do skrajnej opozycyi“.

Fr. Rawita-Gawroński.

TRZEJ KRÓLOWIE.

FANTAZYA

na temat dramatów dziejowych.

(Ciąg dalszy).

Nagle śród tłumu przypadkowego odezwały się głosy:

— Po co się pchasz? Masz do niego interes?

Przez tłum przeciskał się gwałtownie ku Rudnickiemu jakiś starzec, trochę dziwacznie ubrany. Miał na głowie dużą, baranią czapkę, pomimo że to był kwiecień i ciepło, na plecach czarną, spłowiałą od słońca i niepogody opończę, bez rękawów, nakształt rzymskiej, krótkiej togi, a zamiast butów skórzane postoły, sznurowane rzemieniami aż do kolan. — W ręku duży, gruszkowy kij uzupełniał niezwykłe, ale znane trochę mieszkańcom Hamburga ubranie.

— Kruk! krnk! kruk! — poczęli wołać pauprowie, poszturchując przeciskającego się przez tłum rzeźwego i silnego starca.

Brygadyer, wyczekawszy chwilę w nieruchomej postawie, powolnym ruchem konfederatkę na głowę wcisnął tak głęboko, że czarny baranek otoku prawie brwi dotykał, odwrócił się, rękę na karabeli położył i na tłum, otaczający go, nie patrząc, rzekł cichym głosem:

— Nie ma nikogo...

Powolnym, spokojnym krokiem zamyślonego człowieka do opuszczonego na ławeczce miejsca zdążał. Tłum na dwie strony rozchylał się, miejsce mu robiąc.

Starzec, którego pauprowie krukiem nazywali, zbliżył się do niego i, nie uchylając baraniej czapki, zapytał językiem, do polskiego podobnym:

— Co tu robisz?

Rudnicki podniósł głowę, spojrzał na tę postać, niezwykłą na bruku Hamburga, jak gdyby w przestrzeń patrzył, i spokojnym głosem, pełnym wiary i przeświadczenia odpowiedział:

— Pokutuję...

Odpowiedź ta i akcent, z jakim wypowiedzianą została, zdziwiły kruka.

— Widzę, że jesteś Słowianinem, ktoś ty? — zapytał dalej.

Rudnicki z tym samym niezmąconym spokojem odpowiedział:

— Rex...

Kruk śmiać się począł.

— Król... król... — powtarzał, patrząc na stojącego w zamyśleniu brygadyera; — cha, cha, cha... a z czyjej łaski?

Chór pauprów powtarzał śród śmiechów:

— Rex... rex... królowie bez królestwa...

Rudnicki z niezmąconym spokojem do ławeczki podążył i usiadł spokojnie, jak gdyby nic nie zaszło.

Kruk zbliżył się do niego.

— Widzę, że jesteś Polak — odezwał się, a spojrzawszy na smutną i zamyśloną twarz brygadyera, dodał:

— I masz zmartwienie; ależ wy, Polacy, macie jeszcze króla... jeszcze was te psubraty, Niemcy, nie zdusili do reszty, jak nas...

Brygadyer podniósł zamyśloną twarz i zamglonem, ale smutnem spojrzeniem w oczy kruka patrzył. Patrzył długą chwilę, potem prawą rękę od karabeli odjął, do góry sztywnie podniósł i w gwiaździste sklepienie nieba utkwiwszy, rzekł:

— Tam...

Kruk zrozumiał, że ma do czynienia z cichym obłędem.

Brygadyer tym samym spokojnym głosem giest swój uzupełnił.

— Tam moje królestwo... tu jest inny król... mieszka w Hamburgu, a ja jestem tylko...

Nagle porwał się z ławeczki, stanął, wyprostował się, dłonią rękojeść szabli uchwycił, [illegible] sną tak gwałtownie, że się tłum przed nim rozstąpił z trwogą i rzekł:

— E lector regum... defensor libertatis...

Potem wzrok nieruchomy, utkwiony przed siebie, powolnym krokiem ruszył. Tłum, potrącając jedni drugich, rozstępował się przed nim, a brygadyer szedł powoli i sam do siebie mówił:

— Wolę wybierać króla niż być królem na ziemi... Moje królestwo — tam —

Mówiąc to, zatrzymywał się, rękę ku gwiazdom wyciągał i tragicznym ruchem sklepienie niebios wskazał.

— Tam jest spokój... cisza... sen... a ja króluję...

Ręka mu bezwładnie opadła.

— Na ziemię schodzę tylko, ażeby męczyć się i pokutować...

Powiedział to głosem zdławionym i bezdźwięcznym.

Do nikogo słówka nie rzekłszy, nie patrząc na nikogo, lewą ręką oczy sobie zakrył. Śród tłumu zdążającego za nim, zapanowała cisza i słychać było bolesny, tłumiony płacz starego brygadyera...

Potem oczy powoli odsłonił i rzekł z żalem, pełnym rezygnacyi i spokoju:

— Dosyć już... dosyć... trzeba wracać do mego królestwa...

Ruszył z miejsca przyspieszonym nieco krokiem, jakby, pod wpływem rozbudzonych myśli, przybyło mu energii i siły.

W tem znowu się zatrzymał, podniósł głowę, oczy mu się roziskrzyły, począł wciągać powietrze do płuc.

— Co to? — zawołał. Zapach Ukrainy?...

Roz[illegible]cił gwałtownie tłum, otaczający go, objema rękoma i szybkim krokiem podążył naprzód. Biegł prawie...

Ludzie rozstępowali się na wszystkie strony, a brygadyer zdwojonym krokiem szedł pobrzeżem, zatrzymywał się chwilami, szeroko rozdymał piersi i powietrze wciągał.

— Wiatr stepowy... — szeptał — od morza Czarnego...

Nikt go nie rozumiał, ale też on najmniej troszczył się o to, ażeby go rozumiano. On żył swojemi myślami i dla siebie.

Biegł prawie, tłum zostawiwszy za sobą, i szeptał:

— Zapach czuję... zapach... trawa nasza... ziemia...

Potem schyliwszy głowę, rzekł:

— Jak to dobrze, że jeszcze zstąpiłem na Ukrainę!

Spojrzał na dom, przed którym niby przypadkiem zatrzymał się.

— Aha! — zawołał, wskoczył do bramy i drzwi zatrzasnął.

Był to właśnie dom, w którym Szczęsny mieszkał.

Tłum, zdążający za nim, po drodze gubić się i rozpraszać począł, tylko Kruk, wysunąwszy się naprzód, za Rudnickim podążał. Brygadyer zginął mu przed nosem. Kruk zatrzymał się przed domem, dobrze go ze wszech stron oglądną, jak gdyby zapamiętać pragnął.

— Wrócę tu jeszcze — mruknął przez zęby i podążył powoli pobrzeżem.

III.

Szczęsny był właśnie zajęty pisaniem listów do kraju, a pisał z jakąś gorączkową żywością, gdy posłyszał szmer za sobą.

— Czy to ty Zosieńko? — zapytał, nie odwracając się.

Odwróciwszy się, spostrzegł Birteckiego.

Stał z miną trochę zakłopotaną, ale jakoś dobrodusznie uśmiechniętą.

— Proszę Jaśnie Pana, przychodzi tu od dłuższego czasu jakiś dziwny człowiek i mówi, że się chce z Panem widzieć.

— Któż to taki?

— Nie wiem. Biedota jakaś, ale zdaje się uczciwa.

— Trzeba przecie coś o nim wiedzieć, czego chce?

— Wygląda trochę na dziwaka, nazywa się Kruk, nazywają go tu wszyscy żartobliwie królem.

— Waryat może?

— Nie, człowiek zupełnie przytomny.

— Czegoż chce?

— Nie mówi; powiada, że ma interes.

— Może po wsparcie?

— Nie wygląda na to.

— Niemiec?

— Zdaje się, że nie. Mówi językiem podobnym do polskiego, ale go przecie zrozumieć można.

Szczęsny wahał się, czy ma go dopuścić do siebie.

— Jest może tutaj?

— Jest, czeka.

— A pani?

— Wyszła. Powinna wrócić niezadługo.

Zaciekawiał go ów nieznajomy.

— Wpuść go tutaj — rzekł po namyśle — i bądź w pobliżu. Chwilkę poczekaj wszakże. Skończę list tylko. (C. d. n.)

P. Karol Rzepecki, członek komitetu wyborczego miasta Poznania, tłomaczy wprawdzie swe postępowanie w liście przesłanym do redakcyi „Dziennika Poznańskiego“ i oświadcza, że nie przesądzał postawy Polaków na przyszłych wyborach, przyznaje jednakże, że uważa kompromis wyborczy socyalistów ze stronnictwami narodowemi za rzecz możliwą.

Otóż nowe prześladowania języka polskiego i ten odniosą skutek, że żywioł socyalistyczny, bardzo zresztą zręcznie, użyje tej sposobności, żeby wzmocnić swoje szeregi i podnieść swe znaczenie w Poznaniu. Żywioły ludowe zbliżą się przez to do socyalizmu.

Omawiając powyższe zebranie, „Schlesische Volks Ztg“ ostrzega rząd pruski przed następstwami jego antypolskiej polityki i taką czyni uwagę:

„Może się rząd stąd przekonać, komu jego najnowsze rozporządzenie najprzód wychodzi na korzyść. Poczciwi socyaliści, dla których przecież zwykle „religia jest prywatną sprawą“, szybko przyszli po rozum do głowy i stali się, jak tu widzimy, naraz bardzo „pobożnymi“. Ale do tego dochodzi, gdy się w Berlinie i w Poznaniu u zielonego stołu wobec Polaków dia przypodobania się hakatystom zbyt uporczywie ignoruje owo „respice finem“.

Listy z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, 14 sierpnia.

(Sądy wojenne. — Procesy i wyroki przeciw socyalistom i podejrzanym o socyalizm. — Świderski i Woźniak w Warszawie. — Czerwiński w Częstochowie. — Większa sprawa już bliska. — Pogrzeb na Brudnie i nowe zaludnienie Cytadeli).

Ks. Imeretyński, dla oczyszczenia swych corocznych raportów z socyalizmu ściganego przez żandarmów, postanowił socyalistów zmódz szubienicą i samem już szubienicy widmem. Sprawy kryminalne na tle socyalistycznem oddaje teraz sądom doraźnym, polowym, wojennym, jak w stanie wojny lub oblężenia. Ani z własnemi postanowieniami swemi, ani z działalnością żandarmów i sądownictwem wojskowem już się teraz nie tai, i owszem ogłasza i zapowiada czyny tej sprawiedliwości, aby ogromem przewidywanej kary przerazić, a przerażeniem samą organizacyę rozluźnić, jeśli nie rozbić.

Najpierwsza sprawa w tych obostrzonych warunkach odbyła się przed sądem wojennym warszawskim we czwartek ubiegłego tygodnia dnia 9 b. m. Sądowi temu „wydał“ książe Imeretyński do wymierzenia kary dwóch przestępców, Świderskiego i Woźniaka, którzy w ostatnim dniu lutego bieżącego roku w Warszawie, z pomocą niewykrytego współuczestnika, zgładzili ze świata niejakiego Grzeszczaka, majstra z fabryki Wyszyckiego. Żandarmi stawili obu sprawców przed sądem jako należących do „Polskiej Partyi Socyalistycznej“ (P. P. S.) Audytoryat wojskowy nie znalazł dowodów stwierdzających taki ich charakter: w ostatniej wszakże chwili na żądanie prokuratora do aktu oskarżenia wprowadzono i ten punkt wielce obciążający; według bowiem samego ogłoszenia, zapowiadającego odbycie sądu, jednym z celów „Polskiej Partyi Socyalistycznej“ ma być obalenie ustroju państwowego carstwa rosyjskiego. Sądzonym wojennie nie doręczono wcale aktu oskarżenia, bo wprawdzie sąd go dla nich wydał, ale żandarmerya go do rąk ich nie dopuściła. Kiedy w samem już postępowaniu przed sądem obwinieni wnieśli z tytułu niedoręczenia excepcyę, sąd, uczyniwszy już jedno ustępstwo, dla prokuratora, za którym stał książę Imeretyński, zrobił potem drugie, dla żandarmeryi. Na obrońcę z urzędu narzucono obwinionym jakiegoś kapitana, który miał sposobność obeznać się ze sprawą: nie ufali mundurowi i woleli obronę przez cywilnego, Polaka. Wyboru nie tamowano. Z podanych nazwisk obaj wybrali adwokata Szymańskiego; ale, gdy akta sprawy do tak wybranego obrońcy doszły dopiero w wigilią rozprawy sądowej i gdy niemożność gruntownego jej poznania stała się jasną, obaj, Świderski i Woźniak, podjęli odrzuconą na razie propozycyę i poprosili o dodanie im, w charakterze drugiego obrońcy, owego kapitana, zaproponowanego w samym początku przez urząd sądowy. Prośbę tę odrzucono po przemówieniu prokuratora, który w tym sądzie cieszył się, jak widać, stałem powodzeniem.

Sąd przesłuchał przeszło czterdziestu świadków i biegłych, a w tej drugiej kategoryi przedewszystkiem żandarmów jako biegłych w polityce — i w socyalizmie. Badanie dostarczyło dowodów spełnionego czynu i osobistej niechęci między zabójcami a ofiarą; ale nie dało najmniejszych nawet faktów do przekonania, że obaj są członkami „Polskiej Partyi Socyalistycznej“.

Daremnie wysilał się był prokurator, daremnie po nim wysilała się „biegła“ żandarmerya: dowodów nie było. I sam Świderski i jego obrońca z urzędu wskazali pobudkę czynu w zemście za oskarżenie, rzucone przez Grzeszczaka, wskutek którego późniejszy sprawca zabójstwa dwa tygodnie w więzieniu jako podżegacz do bezrobocia przesiedział. Żandarmerya usiłowała dowieść, że nie zemsta, ale rozkaz jakiegoś komitetu „polskiej partyi socyalistycznej“ uzbroił ręce w mordercze narzędzia. Twierdzenie było tylko czczem domniemaniem, tak dalece, że gdy obrona zapytała „biegłego“ o sumę dowodów, przyznał, że ani jednego nawet czarno na białem dać nie może, ale — „takie“ ma przekonanie. Inny żandarm, drugi po tym pierwszym, przywiózł do sądu całą pakę różnych druków, przeważnie londyńskich, żadnej styczności ze sprawą nie mających, i odczytywaniem ich chciał wyrobić w sądzie „takie“ przekonanie. Do druków dodała żandarmerya i list już po czynie do jednego z fabrykantów warszawskich napisany, a przyjmujący zabójstwo na rachunek całego stronnictwa „P. P. S.“ Ani ów akt oskarżenia, w ostatniej chwili podskrobany, ani te żandarmskie dowodzenia nie zdołały przekonać sądu, nawet doraźnego, który przecież z doraźnością musi łączyć i namiętność. Czyn utracił charakter przestępstwa politycznego i przewidywać więc było można, i należało, wymiar kary nie w tym najwyższym zakresie, który dla sądów wojskowych podczas wojny stanowi normę zwykłą. Oczekiwania zawiodły. Daremnie obrońca ostrzegał sędziów, aby pamiętali, że krew rodzi krew. Gdy już po północy w piątek d. 10 b. m. sąd wrócił z sali narad do sali posiedzeń, obaj obwinieni skazani już byli na śmierć przez powieszenie; postanowiono ich tylko zalecić do łaski — zapewne samego księcia Imeretyńskiego, jako głównodowodzącego wojskami w okręgu warszawskim. Od piątku o działaniu tej łaski jeszcze nie słychać. Kiedy, po wyroku do Świderskiego, jako skazanego na śmierć, zwrócono się z zapytaniem: czy czego nie chce? — odpowiedział: „Powiedźcie, żeby tak nie uciskali ludu.“

Rozprawy sądowe odbywały się w dawnym domu Andrzeja Zamojskiego przy Nowym Świecie, tym samym, z którego w r. 1863 dokonano zamachu na Berga; rozpoczęte o godz. 11-stej zrana we czwartek, skończyły się dopiero o 1-ej nad ranem w piątek. Sala była natłoczoną, przeważnie wojskowymi, a wyłącznie Rosyanami. Żandarmerya stawiła się *in corpore*. Wśród widzów zauważono p. Arystowa, prezesa Izby sądowej warszawskiej, i p. Wasiljewa, jej prokuratora, następcę p. Turaua. Sam książę z gorączkowym niepokojem śledził bieg sprawy; w godzinach południowych był osobiście w sądzie; później trzymał w sali sądowej stałego sprawozdawcę, jakiegoś pułkownika, który go co pewien czas raportami odręcznemi zawiadamiał, co i jak się dzieje.

Wkrótce odbędą się dwie sprawy, podobne do już osądzonej. Książę kazał już zapowiedzieć postępowanie karno-wojenne przeciwko Piotrowi Czerwińskiemu z Częstochowy o zabicie majstra z fabryki Pelzerów, Schanzenberga, a w tych dniach zapowie złożenie sądu na kilku sprawców zabójstwa w zagłębiu dąbrowskiem.

Na dwa dni przed sądem na Świderskiego i Woźniaka, a w dziesięć dni po obwieszczeniu, które go zapowiedziało, odbyła się w Warszawie manifestacya socyalistyczna i nieodłączna od niej *razzia* policyjna. Sposobności dostarczył pogrzeb robotnika, jakiegoś stolarza, wypuszczonego z cytadeli tylko na skonanie, jak opiewa prawdopodobne podanie, krążące wśród robotników. Robotnik zmarł; we wtorek d. 7 b. m. pod wieczorem odprowadzono go na Bródno, na cmentarz ludowy za Pragą. Znajomi bliżsi i dalsi postanowili uczcić zasłużonego więźnia cytadeli pogrzebem socyalistycznym. Za Pragą rozwinęli czerwoną chorągiew i zaczęli śpiewać pieśni: „Czerwony sztandar“, „Warszawiankę“, Mickiewiczowskie „Nie dbam jaka spadnie kara“. Wszedłszy na cmentarz za wozem żałobnym, dla bezpieczeństwa zatarasowali bramę przed policyą, którą już na drodze swej dostrzegli, nie wiedząc nic jeszcze o urządzonej policyjno-kozackiej zasadzce. Zaledwie zdążyli dojść do miejsca wiecznego spoczynku biedaka, już pomimo owego zatarasowania ujrzeli nad sobą policyantów i kozaków. Policya wdarła się przez probostwo i otworzyła wrota kozactwu.

Opadnięci zaczęli się bronić, wyrywali kamienie z drogi dla wozów pogrzebowych i ciskali niemi w organa porządku i bezpieczeństwa. Przemoc prędko ich obezwładniła. Zaczęło się spędzanie w kupę, ściganie i chwytanie uciekających, formowanie kolumny, trzymanie jej aż do zmroku w kozackiej obręczy i wreszcie pędzenie do cytadeli, podobne do gwałtownego pościgu. Nie prowadzono, ale literalnie gnano nieszczęśliwych, podcinając biczami — a kozacki bicz twardy. Wieczorem już pędzono całą gromadę przez ulicę Freta tak szybko, że gdy jedni padali, inni deptali po nich i nietylko stopy ludzkie, ale i kopyta końskie stąpały po grzbietach ludzkich jak po prawidłowym torze. Zanim wstrzymano pochód, za każdem takiem powaleniem, już ten, kto raz upadł, o własnej sile nie powstał. — Jest kilkunastu pokaleczonych, kilku bardzo ciężko. Wszystkich zapędzonych do cytadeli ma być przeszło stu pięćdziesięciu.

Narrans.

Wojna w Chinach.

Wiadomości z Chin wciąż są niedokładne. I tak, pierwotna pogłoska, jakoby Bokserzy i wojsko regularne opuściły Pekin po wejściu doń 15 b. m. wojsk sprzymierzonych okazuje się wręcz fałszywą, owszem z ostatnich depesz widać, że napotkały one na bardzo silny opór wewnątrz stolicy. Wojsko chińskie regularne i nieregularne, popierane przez znaczną część mieszkańców Pekinu, broni się wewnątrz t. zw. zwanego cesarskiego miasta, które, jak wiadomo, znajduje się w środku miasta tatarskiego. Ponieważ zaś posiłki wojskom sprzymierzonym przybywają nader wolno i potrzebują do przebycia przestrzeni Taku-Pekin dni kilku, przeto trzeba być przygotowanym na dłuższą walkę w samym Pekinie.

Z raportu rosyjskiego gen. *Leniewicza*, który, jako najstarszy rangą oficer, komenderował wojskami spieszącemi z odsieczą dla zamkniętych w Pekinie cudzoziemców, pokazuje się, że Chińczycy skutkiem energicznego pościgu nigdzie nie mogli dotrzymać pola, a być może także, że rezerwowali swe siły dla walki w Pekinie.

Równolegle z akcyą w Chinach północnych, zaczyna zarysowywać się inna akcya mocarstw w dolinie rzeki *Jangcekiangu*, gdzie Anglia i Francya wysadzają już większe oddziały swych wojsk. *Lihungczang* odbył wczoraj naradę, jak donoszą z Brukseli, z konsulem francuskim w Szangai w sprawie wysadzenia na ląd wojsk francuskich i zaznaczył, że liczba żołnierzy francuskich nie powinna przekroczyć 1000 ludzi. Ostrzegał on przytem przed wysadzeniem na ląd większej liczby, coby mogło stać się powodem wybuchu zaburzeń w Chinach południowych. Z tegosamego źródła donoszą, że Lihungczang czyni przygotowania celem wyjazdu do Pekinu i że wyraził wobec konsulów europejskich obawę, iż w obecnym stanie rzeczy cesarzowa-regentka wraz z ks. *Tuanem* gotowa jest wywołać w Chinach środkowych powszechną rewolucyę przeciw cudzoziemcom.

W kwestyi następstw, jakie pociągnie za sobą obecna kampania czyni londyński „Obserwer“ uwagę, że dobrze się stało, iż mocarstwa zgodziły się na nominacyę *generalissimusa* dla swych wojsk w Chinach przed upadkiem Pekinu, gdyż to miasto, jako też dolina Peiho, muszą przez dłuższy czes pozostać w zarządzie wojskowym. Niesłychane wykroczenia popełnione przeciw osobom posłów i cudzoziemcom w Pekinie powinny należycie zostać ukarane, lecz polityka, mająca na celu rozwiązanie kwestyi chińskiej nie powinna polegać na represaliach. Oprócz tego mocarstwa swem postępowaniem winne są przekonać Chińczyków, że, chociaż chwilowo okupacya Chin północnych jest rzeczą nieuniknioną, to przecież nie myślą one wcale o anekcyi pewnych części terytoryum chińskiego a zamierzają dotychczasową dynastyę utrzymać na tronie.

Ze sfer zaś urzędowych w Berlinie zapewniają, że akcya W. Brytanii w dolinie Jancekiangu nie może dawać powodu do obaw innym mocarstwom, ani też zagrażać ich porozumieniu, gdyż posiada tam ona rzeczywiście wielkie interesy, uznane przez wszystkie państwa, których bronić musi.

W Mandżuryi wojska rosyjskie prowadzą w dalszym ciągu z Chińczykami zaciętą walkę, która z powodu, że odbywa się na znacznych przestrzeniach, dotąd nie przyniosła pozytywnych rezultatów. Kolumny rosyjskie dążą koncentrycznie ku środkowi Mandżuryi od strony Chokorowska, Błagowieszczeńska i kraju zabajkalskiego, lecz dotąd tam nie dotarły, a tem samem nie mogą jeszcze operować od północy bezpośrednio ku Pekinowi.

Hakatyści a duchowieństwo polskie.

Dzienniki poznańskie zamieszczają pismo ks. *Pędzińskiego*, który, jako dziekan duchowieństwa poznańskiego, protestuje przeciwko kłamstwom gazet niemieckich. Oświadczenie ks. kanonika Pędzińskiego opiewa:

„Zarzut gazet niemieckich jakoby agitacya kleru przy udzielaniu nauki religii w języku polskim w szkołach ludowych poznańskich była powodem do zmiany języka ojczystego w nauce religii dla szkół poznańskich na język niemiecki — jest bezpodstawny i zmyślony, gdyż nigdzie w Poznaniu ani na przedmieściach księża tej nauki nie udzielają, ani od lat kilkudziesięciu nie udzielali.

Do oświadczenia powyższego uważam się powołanym, jako dziekan kleru poznańskiego. *Ks. Pędziński*, kanonik metropolitalny.“

Jakże jaskrawo w świetle tego oświadczenia występują bezczelne kłamstwa szowinistycznej prasy niemieckiej, rzucającej bezmyślne oszczerstwa na duchowieństwo polskie, jak i na całe polskie społeczeństwo. Prasie tej przoduje arcyhakatystyczna „Deutsche Ztg“, która w ostatnim numerze posuwa się znowu do następującego wstrętnego kłamstwa:

„Jako właściwy podszczuwacz występuje niewątpliwie arcybiskup Stablewski. Przez to, że treść swego zapytania do ministerstwa wyznań roztrąbił po świecie na sposób emskiej depeszy, dał Polakom i ich sprzymierzeńcom, centrowcom, hasło: teraz czas wrzeszczeć.“

Zapytanie ks. arcybiskupa Stablewskiego, bardzo umiarkowane i zupełnie uzasadnione, polegało głównie na tem, że władze kościelne powinny były być zawiadomione o kroku, przedsiębranym przez ministra Studta. Tak też rzecz przedstawia rządowa „Norddeutsche Allg. Ztg“. Perfidya „Deutsche Ztg“ staje się tem większą, że ona to właśnie pierwsza doniosła światu o rzekomym „proteście“ arcybiskupa Stablewskiego, a teraz zarzuca arcybiskupowi roztrąbienie treści zapytania — treści, którą sama sfałszowała.

Jak się pokazuje, hakatystom pozostała jedyna broń do walki z polonizmem: — *kłamstwo i oszczerstwo!*

Niepokojące objawy.

W ostatnim numerze wychodzącego we Lwowie „Tygodnika Narodowego“ znajduje się p. t. „Polityka rozpaczy“ artykuł wstępny, którego autor bardzo trafnie scharakteryzował współczesne prądy, nurtujące w społeczeństwie polskiem Galicyi. Bodźcem do napisania tego artykułu był pierwszy numer czasopisma „Niepodległość“, który ogłasza, że tajemniczy i nieznany nikomu „Związek radykałów polskich“ wobec zupełnego upadku ducha narodowego na całym obszarze dawnych ziem polskich, postanowił rozwinąć politykę *czynu*. „Nie czcze demonstracye i manifestacye — powiada redakcya „Niepodległości“ — bo te są zbyt kosztownym środkiem w stosunku do osiągniętych rezultatów i szybko bardzo powszednieją, ale walka czynna, skierowana przeciw urzędnikom i dygnitarzom różnych stopni, jako broń ukryta, a przez to nieuchwytna, najlepiej się nadaje dla naszych stosunków na dziś“.

Autor wspomnianego artykułu, stwierdziwszy istnienie prądu terorystycznego, powiada dalej, że mamy przed sobą rodzaj anarchizmu w imię idei niepodległości. Otóż mimochodem zaznaczamy, że anarchizm nie jest wcale identyczny z teroryzmem, o czem „Nowa Reforma“ pisała po zamachu na króla włoskiego. Są anarchiści, potępiający teroryzm, jak przeciwnie istnieją klerykali, pochwalający go w myśl zasady: cel uświęca środki. Powracając do tematu, konstatujemy, że autor artykułu, pomieszczonego w „Tygodniku Narodowym“, nie podziela mniemania, jakoby „Niepodległość“ wydawali agenci prowokacyjni rosyjscy, ażeby wywołać dalsze prześladowania Polaków w Rosyi i Prusach — owszem sądzi, że cała ta robota „zrodziła się w głowach bardzo młodych a w sercach wrażliwych, niezahartowanych do męskiego znoszenia ciosów“. Wyraża też przekonanie, że społeczeństwo nasze pozostanie obojętnem wobec podobnego hasła, które przebrzmi bez echa.

Ale godzi się zapytać, *dlaczego* pewna większa czy mniejsza grupa ludzi wydała takie hasło? Dla sportu chyba nie. Otóż w artykule „Tygodnika Narodowego“ znajdujemy na to pytanie wyczerpującą odpowiedź. W Królestwie i Wielkopolsce odbierają nam prawa — w Galicyi my sami z nich rezygnujemy, Gonienie za karyerą stało się tak powszechnem, że zdołało zdemoralizować już nie jednostki, ale całe sfery społeczne, a polityczna „straż pożarna“, mająca główną strażnicę w Krakowie, gasiła tak gruntownie, że zamiast ognia świecą nam dzisiaj chorobliwe błędne ogniki, dobywające się z bagna zepsucia i zgnilizny moralnej. Duchowy nasz poziom obniżył się tak ogromnie, że szlachetniejsze jednostki, zwłaszcza z pośród młodzieży, siłą rzeczy chwytają się najskarjniejszych środków, polityki rozpaczy. Ze szkoły trójlojalnych patryotów teraz oto wychodzą propagatorowie „polityki czynu“! O nawróceniu niepoprawnych gasicieli ducha narodowego nie myślimy oczywiście choćby dlatego, że bankructwo ich dokonuje się wolno wprawdzie, ale niepowstrzymanie — zwracamy natomiast uwagę społeczeństwa na te znaki czasu i wzywamy je do pracy nad odrodzeniem narodu.

To i owo.

Mam zwyczaj nie kupować drugi raz w sklepie, w którym mi opuszczono z raz postawionej ceny. Uważam to za oszustwo, jeśli kupiec postawił cenę, z której mógł coś opuścić. Widocznie bierze gościa swego na kawał. Jest to zwyczaj wschodni. W Anglii kupiec targującego się gościa wyrzuca za drzwi, uważa to bowiem za osobistą obrazę. U nas chłopka nie sprzeda kurcząt, jeśli jej gospodyni bez targu da żądaną cenę. Wina tej społecznej niemoralności jest tak po stronie kupców, jak i publiki. Na towarze znaczą kupcy ceny jakiemiś tajemniczemi hieroglifami. Ilekroć pytam o cenę tego lub owego przedmiotu i widzę, jak kupiec z mozołem te hieroglify w umyśle zamienia na austryackie korony, zawsze mam uczucie, że on wie dobrze co one znaczą, a tylko sonduje stopień mojej naiwności i namyśla się o ile ją wyzyskać można. Czyż nie jest to sposób prosty i uczciwy doliczyć sobie godziwy zysk na towarze i cenę oznaczyć sposobem zwykłym, dla gościa zrozumiałym.

Niema nic łatwiejszego na świecie, jak być kupcem. Wystawiam szyld i czekam na ajentów handlowych, którzy mi wszystkich towarów dostarczą. Doliczam sobie na wszystkiem procent (stosowny do mego apetytu) i koniec. Wiem, że nie zawsze się tak dzieje — ale z pewnością bardzo często. Czy jednak ów ajent przedstawia istotnie dobre źródło, czy grosz uzyskany od publiki polskiej nie idzie we wrogie nam ręce, to rzecz uboczna. A jednak z tego naszego grosza Niemcy tworzą komisye kolonizacyjne i zakupują działa, wymierzone w piersi polskie. Tego wspaniałego pośrednictwa podjęła się spora część naszych kupców. Gdybym się zapytał połowy z nich, czy tego samego towaru nie mogliby dostać za taką samą cenę z Anglii, Francyi, lub Czech, z pewnością otworzyliby oczy ze zdziwienia, że komuś podobna myśl przyjść może, skoro to tak łatwo zapełnić magazyny przez agentów niemieckich bez nadrywania mózgu i uczenia się innej mowy prócz tej, której jak nie w szkole, to w wojsku nauczyć się można.

Stan takimi środkami rozporządzający ma znacznie więcej obowiązków, niż wzbogacać siebie i trzymać na ladzie puszki na Wawel i szkołę ludową. Gdyby tylko kupcy śródmieścia krakowskiego związali się w spółkę wytwórczą, ileby sami zyskali i społeczeństwu swojemu się przysłużyli! Gdyby zaczęli choćby tylko od zapałek i wykłówaczów, które wprawdzie z naszego drzewa, ale w niemieckich krajach są wyrabiane, to publiczność musiałaby je kupować, a zarobek szedłby w ręce robotnika polskiego. Taka akcya od drobiazgów poczęta, mogłaby się rozwinąć w takim stopniu, że powoli ogarnęłaby wyroby niemal wszystkich towarów, dziś wyłącznie z zagranicy sprowadzanych. Jedni kupcy to mogą uczynić, bo nie trzymając innych wyrobów, jak swoje, zmusiliby publiczność do wspierania wyłącznie przemysłu swojskiego.

Przyjazd naczelnego wodza.

Odjazd hr. *Waldersee*, jako głównodowodzącego zjednoczonych wojsk europejskich, na teren wojny do Chin — nastręcza wiele materyału do krytyki. Złośliwi widzą w całej pompie, jaką cesarz *Wilhelm* roztoczył przy pożegnaniu hr. Waldersee, zwykłą komedyę militarną, rodzaj operetkowej wyprawy wojennej, tem bardziej zaostrzającej dowcip i ironię, że wielkie zachodzi prawdopodobieństwo, iż generalissimus wszecheuropejski przyjedzie do Chin, na plac boju, już po skończonej wojnie.

Na ten temat znany humorysta i satyryk polityczny, współpracownik „Figara“ — Alfred *Capus*, ułożył satyryczny dyalog pod tytułem: „L'arivée du généralissime“ (Przyjazd naczelnego wodza).

Naczelny wódz (przybywający na teren wojny): A więc, generale, jak sprawy stoją?

Generał: Jak widzi ekscelencya, wszystko idzie wyśmienicie.

Naczelny wódz: Armia chińska?

Generał: Zdezorganizowana i pobita. Mamy 20.000 Chińczyków w niewoli.

Naczelny wódz: A poselstwa?

Generał: Zdrowe i uratowane.

Wódz: A więc pańskie zdanie?

Generał: Mojem zdaniem, wojna jest zupełnie skończona.

Wódz (chłodno): Dobrze. Zaczniemy ją na nowo.

Generał (zdziwiony): Jakto?

Wódz: Jestem naczelnym wodzem wojsk europejskich, a więc reprezentuję Europę. Europa chce dać lekcyę Chinom. Ażeby ta lekcya była zupełną i przyniosła owoce na przyszłość, trzeba, żeby to uczynił nie ten lub ów generał tego lub owego państwa, lecz musi to uczynić generalissimus europejski, w danych więc warunkaah ja to uczynić powinienem.

Generał: To prawda, Ekscelencyo.

Wódz: Musimy więc przywrócić rzeczy do stanu pierwotnego — do takiego stanu, w jakim znajdowały się przed mojem przybyciem.

Generał: Gotów jestem spełnić rozkazy. Co czynić należy?

Wódz: Przedewszystkiem wypuścić na wolność owych dwadzieścia tysięcy Chińczyków, mówiąc im, że to się nie liczy, i że później zostaną wzięci do niewoli.

Generał: Dobrze. A potem?

Wódz: Potem, trzeba poprosić reprezentantów Francyi, Anglii, Stanów Zjednoczonych, Włoch i Rosyi, jakoteż wszystkie osoby, które były oblężone w pałacu ambasady, ażeby raczyły zająć dawne miejsce w swej twierdzy.

Generał: Będzie wykonane.

Wódz: Dać im tę samą ilość zapasów żywności i amunicyi, jaką mieli...

Generał: Możeby cokolwiek więcej?...

Wódz: Można i więcej. Trzeba im dać do poznania, że będą po raz drugi uwolnieni i tym razem cała Europa przyjdzie im z pomocą.

Generał: Spieszę wykonać te rozkazy.

Wódz: W ten sposób pokażemy Chińczykom wyższość cywilizacyi europejskiej nad chińskiem barbarzyństwem i damy im lekcyę, jakkolwiek spóźnioną, ale nie mniej imponującą...

Dla dogodności osób przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas pory kąpielowej przyjmować od nich prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową 70 h na tydzień.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 h.

Kronika.

Kraków, 21 sierpnia.

Składki na Jasną Górę. W dalszym ciągu na odbudowanie zawalonej wieży i spalonych części klasztoru Jasnogórskiego złożono w naszej Administracyi następujące datki: Ringer Stefan koron 1, Kielawowie 5, D. z Warszawy 2, M. Marsowa, zebrane w dworze limanowskim 48·90, Aleksander Namysłowski z rodziną zamiast wieńca na trumnę śp. Maryi Dydakowej 5, służąca Bieńkowska Zofia 1, Dębicka Stanisławowa 20, Czop Szymon 2, Głowacki W. 4, Woźniak Józef 5, Grabiecki Leopold 10, Juda Helena 1, Seifmanowa E. 4, M. H. 20, C. H. 3 korony. — Razem z poprzednio wykazanemi 66 **koron 30 halerzy i 20 marek.**

Częstochowa. Faktem stwierdzonym ostatecznie jest, że przyczyną pożaru wieży kościoła Jasnogórskiego było nieostrożne obchodzenie się przez Kaliszan z ogniami sztucznemi i niedozór pachołka klasztornego Józefa, któremu nie chciało się dopilnować czynności osób, puszczających ognie. Pewnem jest również, że ów Józef nie pozwolił stróżowi Rochowi otworzyć bramy żelaznej (dar rzemieślników warszawskich), biegnącym z pomocą i ratunkiem pielgrzymom, albowiem chciał sam na własną rękę pożar ugasić. Tłum zniecierpliwiony długiem i słusznem domaganiem się, wrota te wysadził siłą i wdarł się z ratunkiem, niestety zbyt późno.

„Kuryer Poranny“ donosi, że są dowody, iż klasztor Jasnogórski opłacał przez lat 26 z rzędu składki ubezpieczeniowe, zaprzestał zaś płacenia ich od chwili wyboru nowego przeora, o czem mógłby najlepiej objaśnić ogół p. Sztencel, pośredniczący w wydziale ubezpieczeń ogniowych.

Sprawa kominiarzy. P. Kraskowski wydał List otwarty, domagający się poprawy doli czeladników kominiarskich. Rzecz całą przedstawia p. Kraskowski w ten mniej więcej sposób: 3.500 domów w Krakowie obsługuje robotą kominiarską 12 majstrów kominiarskich, a pomiędzy tymi 2 kobiety. Każdy z majstrów utrzymuje przeciętnie 2 — 3 czeladników oraz 1 — 2 praktykantów. Przeciętna kwota opłaty rocznej z każdego domu na roboty kominiarskie wynosi 30—40 złr., zatem każdy z majstrów zarabia bardzo wysokie stosunkowo kwoty, sam nic nie robiąc, a płaci zaledwie po 7 złr. tygodniowo swoim czeladnikom, pracę praktykantów zaś ma bezpłatnie. W ten sposób 3 — 5 najwyżej ludzi utrzymuje wspaniale 1 majstra, który żadnego nie ponosi nawet ryzyka. Autor Listu proponuje, by miasto wzięło kominiarzy na własny etat, gdyż dotychczas są to ludzie bardzo pokrzywdzeni. Nawet robotnicy, czyszczący miasto, są etatowi i lepiej płatni, choć praca ich nie może nawet iść w porównanie z pracą kominiarzy pod względem uciążliwości.

Myśl autora zasługuje na gruntowniejsze rozpatrzenie i wykazuje potrzebę reformy na korzyść robotników kominiarskich.

Przedstawienia w teatrze miejskim rozpoczną się w sobotę, dnia 25 b. m.

Nadzwyczajne zgromadzenie rękodzielników odbyło się wczoraj wieczorem w „Kole mieszczańskiem“, celem uczczenia 70 rocznicy urodzin cesarza. Wobec nielicznych uczestników przemawiał, zagajając, p. Szufa, starszy cechu szewców. P. Gołąb zaznaczał potrzebę zmiany ustawy przemysłowej i żalił się na rozbicie zgromadzenia w sali Rady miejskiej. P. Szufę wybrano delegatem cechu szewców na zjazd w Pradze. Do tworzącej się Izby rękodzielniczej wybrano jako reprezentantów: pp. Szufę, Wróbla i Lachowskiego. Narzekano wreszcie na utworzenie się drugiego komitetu zjazdowego, poczem zgromadzenie orzekło, że legalnym komitetem jest komitet w „Kole mieszczańskiem“.

W ubiegły piątek radzili starsi cechów i uchwalili szereg rezolucyj, dotyczących zjazdu, oraz wrogo występujących przeciw komitetowi zjazdowemu, na którego czele stanął p. Z. Mikołajski jako przewodniczący, oraz pp. Graff i Jurkiewicz, jako sekretarze. Zgromadzeniu przewodniczył tym razem do końca p. Kosobudzki.

Bójka między żołnierzami. Dziś rano dr Komorowski wezwał pogotowie Towarzystwa ratunkowego na Zwierzyniec. W mieszkaniu dra Komorowskiego znajdował się silnie pokaleczony nożem w rękę żołnierz 100 p. p. Rany te zadał mu drugi żołnierz, którego za awantury uliczne chciał pokaleczony, należąc do patrolu, odstawić do koszar. Pogotowie Towarzystwa ratunkowego przewiozło pokaleczonego do szpitala wojskowego.

Wyrzucenie na bruk lokatora. Wąska uliczka Sienna jest od wczoraj nie do przebycia. Tuż u wylotu jej do Rynku, przy murach potężnej t. zw. „szarej“ kamienicy, nagromadzony leży od wczoraj stos rzeczy, własności zamieszkałego tam od lat 25 p. Brzostowskiego, znanego rzeźbiarza i snycerza, którego za nieuiszczenie natychmiastowe czynszu za miesiąc sierpień administrator tej kamienicy wyrzucić kazał na bruk. Coś podobnego, i to na szczęście bardzo rzadko, można widzieć tylko w Krakowie. Na gościńcu walają się rzeczy, między innemi niektóre kosztowne, jak np. obrazy i fortepian, nie mówiąc już o rzeźbiarskich pracach, które przy brutalnem wyrzucaniu rozbite zostały w kawały. Robotnicy p. Brzostowskiego spali przy rzeczach wczorajszą noc, mimo tego wiele przedmiotów skradziono. Opowiadają, że podczas wyrzucania rzeczy jakiś oficer chciał złożyć kaucyę w wysokości 100 złr. za czynsz, administrator domu jednak nie chciał przyjąć poręczenia i dzieło zniszczenia dalej prowadzić kazał.

W mieście wywołało to ogromne oburzenie, ze względu na sam fakt, jak zarówno na osobę tak ciężko pokrzywdzonego obywatela, którego wiele dzieł zdobi liczne świątynie w kraju. Szara kamienica jest jednym z największych gmachów prywatnych w Krakowie i gdyby ktoś tam z czynszem zalegał nie za jeden miesiąc, ale za lat 10, jeszczeby właścicielowi krzywdy nie uczynił. A p. Brzostowski chciał czynsz bieżącego miesiąca po-

kryć ratami, dając zaraz pierwszą ratę 10 złr. — Właściciel Szarej kamienicy bawi w Zakopanem i przez p. Brzostowskiego telegraficznie o wypadku powiadomiony został. A zbiegowisko przy ulicy Siennej rośnie i rośnie, z ust oburzonych przechodniów padają odgrażania się na nieludzkiego rządcę domu. Magistrat interweniowany odmówił wmieszania się w tę sprawę — każda chwila naraża na większą stratę p. B. Raz przecie sprawa wyrzucania na bruk powinna być w duchu prawdziwie humanitarnym uregulowaną.

Uroczystość założenia gniazda sokolego w Biały odbędzie się w niedzielę dnia 2 września b. r. Porządek dzienny: O godzinie 10 rano zebranie w salach Czytelni polskiej; o godz. 11 próba ćwiczeń w sali hotelu „pod czarnym orłem“; o godz. 3 po połndniu ćwiczenia w sali hotelu „pod czarnym orłem“. Odjazd: do Krakowa o godzinie 6 min. 12 wieczór; do Wadowic o godz. 8 min. 8 wieczór; do Żywca o godz. 8 min 9 lub o godz. 10 min. 35 wieczór; do Cieszyna o godz. 8 min. 13 wieczór.

Kronika lwowska. Zamknięcie teatru hr. Skarbka nastąpi prawdopodobnie dopiero 9 września. Komitet artystów czyni przygotowania, ażeby uroczyste to przedstawienie wypadło należycie i przedstawiło retrospektywnie to, co na scenie tutejszej grano w tym czasie. W projekcie są wyjątki z „Halki“, „Zemsty“, „Balladyny“, „Krakowiaków i Górali“, „Konfederatów“, „Miodu kasztelańskiego“, „Kościuszki“, „Łobzowian“, „Maleka“ etc., a na zakończenie poemat Rossowskiego i żywe obrazy. Przedstawienie takie powinnoby być kilka razy powtórzonem. Między innymi wezmą udział w uroczystem tem przedstawieniu także emerytowani artyści panie Aszpergerowa, Nowakowska i p. Dębicki. Było zamierzonem sprowadzenie na to uroczyste przedstawienie kolegów z Warszawy, którzy przez długie lata występowali na scenie lwowskiej — odstąpiono jednak od tego ze względu na znaczne koszta.

Reżyseryą przedstawienia uroczystego zajmie się p. Chmieliński. Widownia i scena ostatniego przedstawienia zostanie odfotografowaną. Poemat Rossowskiego wraz z podobizną fundatora teatru hr. Stanisława Skarbka i gmachu teatru wyjdzie w druku i rozdawany będzie podczas uroczystego tego przedstawienia.

Wodociągi lwowskie są już na ukończeniu. U źródeł w Woli Dobrostańskiej, w ukończonej hali maszyn, poczęto już montować pompy maszynowe. — Staną tam 2 „garnitury“, każdy z dwiema pompami. Do transportu kotłów z Jaryny do Woli Dobrostańskiej trzeba budować osobną kolejkę, bo drogą prywatną nie można przewieść tych kolosów. Rury wodociągowe są kompletnie zmontowane na przestrzeni z Woli Dobrostańskiej do Jamelny i ze Lwowa do Rzęsny Ruskiej. Do zmontowania pozostaje już tylko 5-kilometrowa przestrzeń z Jamelny do Rzęsny Ruskiej.

Budynek administracyjny, mieszczący zarazem mieszkania dla maszynistów i palaczy, jest kompletnie ukończony. Montowanie rur w mieście będzie ukończone w połowie września. Zbiornik dla strefy niższej, zbudowany z betonu w roku zeszłym, a podczas zimy wykończony, oczekuje tylko połączenia z „komorą zasów“, a przez nią z siecią rur w mieście.

Tuż przy pierwszym zbiorniku stanęły budynki: administracyjny i maszynowy, mieszczący w sobie halę maszyn i kotłownie. W hali maszyn i kotłowni kończą właśnie betonowania, a części składowe maszyn są już zniesione. Kierownikiem budowy z ramienia p. Smrekera jest inż. Flatter i ten prowadzi roboty. Pierwszego listopada ma się rozpocząć pompowanie wody.

Dla wyższej strefy zbiornik leży o 30 metrów wyżej po nad zbiornikiem strefy niższej. Zbiornik ten, podzielony na 2 kolosalne komory, położonym jest 354 metrów nad powierzchnią morza. Głęboki jest na 4 metry, oraz o połowę mniejszy od zbiornika dla strefy niższej, a obok niego kończą również budowę komory dla zasów. Zbiornik ten położonym jest tak wysoko, iż dostarczać będzie wody dla najwyżej położonych części miasta, nawet na kopiec Unii Lubelskiej.

Z Zakopanego otrzymujemy wyjaśnienie wiadomości, roztelegrafowanych do pism wszystkich, a więc i do „Nowej Reformy“ (przed kilku dniami), że ze szczytu, Gankiem zwanego, spadło dwóch turystów i dwóch przewodników i zabili się na miejscu. Wiadomość ta podawana była z ust do ust jako prawdziwa, to też wywołała wśród turystów sensacyę, zwłaszcza, że drapanie się na Ganek jest rzeczywiście niebezpieczne. Wieść powstała stąd: Przed tygodniem dwóch młodzieńców koło 18-letnich, za zezwoleniem swych matek, ruszyło stąd na wycieczkę. Zaopatrzeni w dostateczną ilość prowiantów i dwóch wytrawnych przewodników, dotarli do Morskiego Oka, noc spędzili w kolebie koło Czarnego Stawu nad Morskiem Okiem, a o świcie ruszyli na Rysy, stąd na Wysoką. W trzecim dniu już zdążali ku Zakopanemu. Tymczasem troskliwe matki, już w trzecim dniu rano, obawiając się o synów, wysłały do Szmeksu alarmujące telegramy, że w Tatrach na węgierskiej stronie zaginęli dwaj młodzieńcy z przewodnikami. Natychmiast więc wysłano na rozmaite szczyty kilku przewodników węgierskich, a każdy z nich niósł jadło i napitek, na wypadek, gdyby zaginionym gdzieś wysoko zabrakło posiłku... Wyprawa ta narobiła hałasu, spowodowała plotkę, a tymczasem młodzi turyści najspokojniej powrócili już trzeciego dnia do domu. Troskliwość ta macierzyńska kosztowała kilkadziesiąt złr.

Odczyt w Zakopanem. P. Artur Górski, młody, lecz utalentowany literat i publicysta z Krakowa, wygłosi dnia 24 b. m. odczyt w hotelu Turystów w Zakopanem p. t. „Dusze błędne“.

Nowy Sącz, 20 sierpnia. Do przeprowadzenia śledztwa przeciw uwięzionemu Brylickiemu wydelegowało namiestnictwo starostę p. Jarosza.

Dziś został Brylicki przez starostę po raz pierwszy przesłuchany. Podaje, że ma lat 40 i jest z Krakowa. Co do zawodu nie można się od niego dowiedzieć, bo raz mówi, że jest kamieniarzem, drugi raz szewcem, a wreszcie krawcem. Przyznaje tylko, że dłuższy czas był w Szwajcaryi, Ameryce, Wiedniu i Węgrzech. Wypiera się jakoby należał do organizacyi anarchistów, wymienionych w odezwie prezydyum policyi w Wiedniu. Jest socyalistą i socyalistyczne tylko zwoływał zebrania. Ponieważ władze polityczne mało kiedy zezwalają na takie zgromadzenia, przeto musiał także odbywać i tajne. Jest średniego wzrostu, brunet, nie bardzo silnej budowy ciała, nosi czarny wąs i krótki zarost, kuleje trochę na prawą nogę.

Wpisy tegoroczne do gimnazyum w Nowym Sączu odbędą się w dniach 10 i 11 września, egzaminy wstępne do klasy I dnia 11 września, egzamina poprawcze dnia 12 września, a tylko dla tych uczniów, którzy zamierzają przejść do innego zakładu, w dniach 30 i 31 sierpnia.

Tortury w Samborze. Jak w telegramach donieśliśmy, rozpoczęła się wczoraj w Samborze rozprawa przeciw b. inspektorowi policyi Eitnerowi o torturowanie więźniów. W sali sądowej zgromadziło się bardzo wiele publiczności. Po naradzie trybunał uznał się niekompetentnym do rozstrzygnięcia tej sprawy i przekazał ją sądowi przysięgłych. Na razie Eitner pozostaje jeszcze na wolnej stopie.

Do Szczawnicy od 1 do 10 b. m. przybyło drużyn 203, osób 290.

Przykra sprawa. Administrator dóbr p. Korytowskiego w Grochowiskach (powiat żniński) sprostować pragnie fakty, o których opowiadali nam w redakcyi włościanie z Koropca, którzy w Poznańskiem i dobrach p. Korytowskiego pracowali i pokrzywdzeni się czuli. Pan administrator twierdzi, że zakontraktowano 10 włościan i 11 włościanek z Koropca, że płacę regularnie im oddawano, że chociaż ustawicznie po 6 lub więcej (w końcu nawet 13) było chorych, nikt ich nie wypędzał. Dnia 5 sierpnia oświadczyć mieli włościanie z Koropca, że się im w Prusiech nie podoba, że pojadą, żądają jednak całkowitej wypłaty i pieniędzy na podróż. Ponieważ pieniądze na podróż otrzymać mieli dopiero po ukończeniu robót, odmówiono ich żądaniu. Poszli wtedy do landrata ze skargą, który jako „łamiących kontrakt“ kazał ich zamknąć i na drugi dzień odstawić przez żandarma na ich koszt do granicy. Ponieważ włościanie ci pobierali płacy 15 złr. w. a. miesięcznie, więc po odjęciu 5 złr. zaliczki, którą wzięli, oraz długów, których we wsi narobili i kosztów podróży — nie wiele im prawdopodobnie pozostało. Pieniądze zaś te, tj. zarobione przez nich za lipiec, po odjęciu owych 5 złr., zostały złożone na ich podróż i utrzymanie do granicy w landraturze.

Kronika warszawska. Powstał nowy projekt budowy teatru w Warszawie dla dramatu i komedyi, powzięty przez prezesa teatrów generała Iwanowa. Wobec stwierdzonej okoliczności, że przebudowa teatru Rozmaitości naraziłaby kasę teatrów rządowych na straty, brak bowiem odpowiedniego gmachu na widowiska dramatyczne podczas przebudowy tej, mającej potrwać około trzech lat, zmusiłby dyrekcyę albo do zawieszenia zupełnego widowisk, albo też do dawania ich w nieodpowiednich rozmiarami budynkach, ze stratami i dużemi ograniczeniami repertuarowemi — wstrzymano obecnie dalsze kroki, zmierzające do przebudowy teatru Rozmaitości. Natomiast zaprojektowano budowę zupełnie nowego gmachu, i to w bardzo korzystnym punkcie miasta. Na ten cel użyta ma być część podwórza pałacu Brühlowskiego z jego prawem skrzydłem, szpecącem, jak obecnie, ulicę Czystą. Do projektu wprowadzono przecięcie nowej ulicy równolegle z ulicą Kotzebue od Czystej do ogrodu Saskiego, kosztem właśnie zabudowań i parkanu prawego skrzydła pałacu.

Bawi w Warszawie literat amerykański p. Louis E. van Norman. Przybył do Europy z głównym celem poznania „ojczyzny Sienkiewicza“. Jest współpracownikiem sześciu wydawnictw nowojorskich i dwóch chicagowskich.

Dla Sienkiewicza tu przybył, nic więc dziwnego, że od mistrza Henryka zaczął szereg studyów swoich. P. van Norman pojechał więc najprzód do Zakopanego, gdzie widział się z Sienkiewiczem. Rozmowa z autorem „Quo vadis“ posłużyła mu za temat pierwszego artykułu, zamieszczonego o nas w miesięczniku nowojorskim „The Borkman“.

Z kolei p. Norman zwiedził Galicyę ze Zbarażem i na tem tle napisał drugi fejleton swój o „Ogniem i mieczem“. Następnie pojechał na Podole i do Kamieńca, ażeby zdobyć materyał do artykułu o „Panu Wołodyjowskim“, wreszcie zwiedził Częstochowę, a obecnie bawi w Królestwie Polskiem i w Warszawie, gdzie pracuje nad charakterystyką „Potopu“. Bawiąc po drodze w Krakowie, p. van Norman uczestniczył w obchodzie jubileuszowym uniwersytetu Jagiellońskiego, zwiedził Kraków i wszystkie jego zabytki nader szczegółowo i tam zbliżył się do Piotra Stachiewicza, którego „Legendom o Matce Boskiej“ poświęcił już studyum osobne.

W Warszawie p. van Norman poznał się z Henrykiem Siemiradzkim, którego świeżo wystawionej kurtynie teatralnej oddaje wielkie pochwały. Stąd publicysta amerykański udaje się jeszcze w podróż dalszą do Moskwy i Tuły, skąd odwiedzi Tołstoja w Jasnej Polanie, Ibsena w Chrystyanii, dalej objedzie główne miasta Europy i w marcu wróci do Ameryki.

P. Louis E. van Norman tak sobie upodobał Polaków, że twierdzi:

— Gdybym nie był Amerykaninem, chciałbym zostać Polakiem.

Filharmonia warszawska ogłasza, iż do skompletowania, które ma nastąpić 15 września 1901 roku, poszukuje artystów z wykształceniem muzycznem i rutyną orkiestralną. Do zajęcie przy rozmaitych pulpitach. Oferty z dołączeniem świadectw oraz z podaniem dotychczasowego „curriculum vitae“, oraz obecnego miejsca zajęcia i dokładnego adresu wraz z fotografią przysyłać należy najdalej do 15 września b. r. do zarządu Filharmonii warszawskiej (Warszawa, ul. Mazowiecka 22).

Proces prasowy. Proces o rzekomą obrazę p. Grassmanna, dyrektora sądu w Toruniu i posła do parlamentu, przeciw redaktorowi „Gaz. Toruńskiej“, p. Janowi Brejskiemu, toczy się dzisiaj przed Izbą karną w Grudziądzu. Jako świadkowie staną między innymi posłowie Czarliński i Grassmann.

Dżumy niema! Wobec pogłosek o rzekomych zasłabnięciach w Berlinie na dżumę, stwierdza „Reichsanzeiger“ że badania naukowe wykluczają stanowczo wszelkie podejrzenia. Osoby, znajdujące się pod nadzorem lekarskim, zostały już wypuszczone, jako zdrowe.

Cesarz cesarzowi. Podczas ostatniego pobytu niemieckiej pary cesarskiej na Saalburgu oglądał cesarz Wilhelm u wejścia do rzymskiego kastelu model posągu cesarza rzymskiego Antoninusa Piusa, ustawiony tam chwilowo przez rzeźbiarza Götza, który otrzymał od cesarza polecenie wykonania posągu. Model wyobraża Rzymianina w nadnaturalnej wielkości, a na sześciennej podstawie znajdować się będzie napis: „Imperatori Romanorum Tito Aelio Hadriano Antonino Augusto Pio Guilelmus II. Imperator Germanorum“. Tak to cesarze pamiętają o sobie.

Jedyna w świecie. Mieć zaledwie 22 lata i być matką jedenastu synów — tem pochwalić się może chyba tylko jedna w świecie kobieta. Ta matka nie należy bynajmniej do proletaryatu, lecz do dystyngowanego towarzystwa paryskiego, a nazywa się wicehrabina de Rochemaille. Piękna ta i nadzwyczaj sympatyczna arystokratka wzięła sobie widocznie za zadanie dziesięciokrotnie powetować to, o czem słyszeć nie chcą jej rodaczki i stać się w ten sposób błogosławieństwem dla ubogiej w dzieci Francyi. Jak donoszą z Paryża, obdarzyła hrabina swego osłupiałego małżonka przed kilku dniami trojaczkami. W pierwszych latach swego w r. 1895 zawartego małżeństwa wydała na świat cztery razy bliźniaki. Tych ośmiu małych chłopaków, z których najstarszy nie liczy jeszcze czterech wiosen, jest tak zdrowych i silnych, że szczęśliwi rodzice lepszego stanu ich zdrowia życzyć sobie nie mogą.

Oryginalna flotylla wypłynęła w tych dniach z Ameryki do Anglii. Znaczną liczbę „latawców“ czyli „orłów“, sporządzonych z flag amerykańskich, przymocowano sznurkami do drewnianych kloców i z wybrzeża Jersey puszczono na fale oceanu. W latawcach mieszczą się listy. Jeden z nich, adresowany do królowej angielskiej, zawiera dla niej pozdrowienie: drugi wzywa lorda Salisbury'ego, ażeby w sprawie Alaszki postąpił sobie po dżentelmeńsku wobec Ameryki; trzeci adresowany jest do lorda Robertsa i t. d. Właściciel owej flotylli sądzi, że latawce z klocami przebiegać a raczej przepływać będą 5 mil na godzinę i w przeciągu miesiąca zawiną do brzegów Anglii. Niewiadomo tylko, czy zamówił sobie wiatr przychylny.

Nowi kawalerowie legii honorowej. Dzienniki paryskie ogłaszają listę mianowanych na skutek propozycyi ministra oświaty nowych kawalerów i oficerów legii honorowej. Między innymi otrzymali to odznaczenie: Edmund Rostand, autor „Cyrana de Bergerac'a“, Ambroży Janvier de la Motte, dramaturg, i Gustaw Charpentier, kompozytor „Ludwiki“, romansu lirycznego, grywanego w Paryżu z wielkiem powodzeniem.

Zmarli. W Komornicach (Poznańskie) zmarł ks. Stanisław Tarczewski. Był gorącym patryotą.

Mianowania i przeniesienia. Minister wyznań i oświaty zamianował prowizorycznymi szkolnymi inspektorami okręgowymi w IX klasie rangi w Galicyi: starszego nauczyciela w Dukli Erazma Jasiewicza dla okręgu szkolnego Brzesko i starszego nauczyciela w Dolinie Marcelego Nowakowskiego dla okręgu szkolnego Bohorodczany. — Minister wyznań i oświaty zamianował kierownika szkoły ćwiczeń z językiem wykładowym ruskim przy seminaryum nauczycielskiem męskiem we Lwowie Kornela Czerwińskiego, oraz nauczyciela krajowej szkoły rolniczej w Horodence Włodzimierza Markowskiego, głównymi nauczycielami w seminaryum nauczycielskiem męskiem w Zaleszczykach.

Namiestnik przeniósł koncepistę namiestnictwa, dra Tadeusza Moszyńskiego, ze Lwowa do Stanisławowa.

Konkurs. Sąd w Przeworsku przyjmie dyetaryusza od 1 września 1900 roku. Pierwszeństwo mają z egzaminem kancelaryjnym. Płaca miesięczna 56 do 60 koron, w miarę zdolności.

(„Gazeta Lwowska“ Nr. 190).

Odpowiedzi od Redakcyi:

Narransowi „gdzieś“ w zaborze rosyjskim. Narrans stanowczo się myli, przypuszczając, że część jego poprzedniej korespondencyi, zawierająca uwagi o ogólnem położeniu i powołaniu narodowem Galicyi zaginęła lub została przez redakcyę odrzuconą. Korespondencyę ową, jako zbyt obszerną, musieliśmy podzielić, a część, o którą chodzi Narransowi, wydrukowaliśmy w Nrze 178 „Nowej Reformy“ z dnia 7 sierpnia. Widocznie naszemu korespondentowi warszawskiemu dostał się do rąk numer tylko z drugą częścią korespondencyi i stąd nieporozumienie, a my egzemplarzy z korespondencyami posyłać mu z łatwo zrozumiałych względów nie możemy, a przedewszystkiem dlatego choćby, że nawet nie staramy się dowiedzieć adresu Narransa.

Repertoar Teatru miejskiego.

Sobota, 25-go sierpnia: „Tamten“. Sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa (po raz 36).

Niedziela, 26 sierpnia: „Obrona Częstochowy“. Dramat historyczny w 5 aktach a 7 odsłonach Juliana z Poradowa (po raz 12).

Wtorek, 28 sierpnia: „Urzędowa żona“. Sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savoge'a (po raz 27).

Środa, 29 sierpnia: „Intratna posada“. Komedya w 5 aktach Al. Ostrowskiego (po raz 17).

Czwartek, 30 sierpnia: „Woźnica Henszel“. Sztuka w 5 aktach Gerharda Hauptmana (po raz 6).

Sobota, 1 września: „Na Ukrainie“. Tragedya w 11 obrazach Sowińskiego (nowość).

Z kalendarza. We wtorek 21 sierpnia: Joanny Franciszki Fremiot; we środę 22-go sierpnia: Symforyana i Tymoteusza; we czwartek 23 sierpnia: Zacheusza bisk. i Filipa Benic.

Wschód słońca 22 sierpnia o godzinie 4 minut 43; zachód o godzinie 6 minut 44. Długość dnia godzin 14 minut 1.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 20 sierpnia pogoda. Termometr od 14·0 doszedł do 25·0 C. Barometr zwolna opada.

Dnia 21 sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru był 741·3 mm., termometru 17·0 Cels. — Wiatr południowo-wschodni.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 21 sierpnia. Delegaci Rady miejskiej postanowili nie wypłacać ostatniej raty 1250 złr. subwencyi dla aktorów lwowskich, prowadzących przedstawienia na własny rachunek, z powodu, że konsorcyum winno jest gazowni miejskiej 1500 złr. za gaz. Kierownictwo konsorcyum wobec tego odwołało się do walnego zgromadzenia artystów które prawdopodobnie uchwali dziś popołudniu prowadzić dalej przedstawienia, w nadziei, że zapowiedziana premiera Przybylskiego „Szukajcie dziecka“ okaże się kasową.

Aresztowano już jednego z trzech zbiegłych więźniów lwowskich, złodzieja Sykułę, którego znaleziono zamkniętego w szafie u jego kochanki.

Policya zawiesiła wydawnictwo „Jednodniówki“, poświęconej sprawom przemyskim.

Przemyśl, 21 sierpnia. W Kuńkowcach odkryto zbrodnię, popełnioną przed 14 laty. Mianowicie wówczas znikł bez śladu gospodarz Dłubanik, owóż, jak obecnie doniósł władzy b. kochanek Dłubanikowej, ona zamordowała męża i zakopała w ziemi. Istotnie też przy kopaniu wałów odkryto tam kościotrupa.

Złoczów, 21 sierpnia. Wieś Usznia pod Sassowem spłonęła niemal do szczętu podczas onegdajszej iluminacyi. Jedno dziecko, pozostawione w chacie bez opieki, spaliło się na węgiel.

Wiedeń, 21 sierpnia. Poseł do Rady państwa, Ghon, złożył mandat.

Wiedeń, 21 sierpnia. Znana artystka dramatyczna, Helena Odillon, która rozwiodła się z Girardim, zaręczyła się z członkiem Izby magnatów, Rakovszkym, bratem posła do Sejmu węgierskiego. Ślub odbyć się ma wkrótce.

Wiedeń, 21 sierpnia. „Wiener Tagblatt“ donosi, że wkrótce przyjedzie incognito do Wiednia król rumuński Karol i dnia 29 t. m. uda się na dwór cesarski do Ischlu.

Wiedeń, 21 sierpnia. „Wiener Abendblatt“ donosi z Bukaresztu: Uwięziono tu Bułgara Georgiewa, fabrykanta tranu, w chwili, gdy zamierzał wykonać zamach na prefekta policyi. Georgiew oddawna, jako podejrzany, pilnie był strzeżony przez tajną policyę. Sztylet i rewolwer odebrano uwięzionemu.

Linc, 21 sierpnia. „Linzer Volksblatt“, organ dr. Ebenhocha, pisze: „Jeszcze raz zrobioną będzie próba uczynienia parlamentu zdolnym do pracy. Wielu polityków sądziło i sądzi, że do celu w tym wypadku doprowadzi tylko narzucenie pewnych ustaw. Otóż nadzieja to bardzo zwodnicza. W każdym jednak razie podnieść się godzi, że rząd nie myśli o rozwiązaniu parlamentu i rozpisaniu nowych wyborów“.

Berlin, 21 sierpnia. Wobec postawy socyalno-demokratycznego wiecu w Moguncyi, który zapowiedział samoistne kandydatury socyalistyczne do Sejmu pruskiego, dzienniki liberalne wzywają stronnictwa burżoazyjne, aby za pomocą kompromisów wyborczych sparaliżowały zapowiedzianą akcyę socyalno-demokratyczną.

Berlin, 21 sierpnia. Jak tutejszy „Local Anzeiger“ donosi, w Lugano w Szwajcaryi z menażeryi uciekły 4 tygrysy i skryły się w parku miejskim. Dwa z nich udało się zastrzelić. Na pozostałe dwa zrobiono formalną obławę przy pomocy pogromców z menażeryi i ostatecznie zdołano złapać zbiegów, przedtem jednak jeden z nich rzucił się na przechodzącego w pobliżu konia.

Bern, 21 sierpnia. Dotychczas Belgia nie zażądała urzędownie od Szwajcaryi wydania zbiegłego sprawcy zamachu, Sipida. Przeciwne doniesienie paryskiego „Matin“ jest bezpodstawne. Ponieważ Szwajcarya wydaje tylko takich przestępców, którzy oskarżeni są lub skazani za pospolitą zbrodnię, przeto musiałaby odmówić wydaniu Sipida. Zresztą obecne miejsce pobytu Sipida nie jest wiadomem. W ostatnim czasie przebywał w Lugano, a obecnie krążą pogłoski, że nie ma go już na terytoryum szwajcarskiem. Mówią, że widziano go w Genui.

Natomiast w kołach tutejszych utrzymują, że Belgia zaproponowała Radzie związkowej zawarcie ugody w sprawie odstawiania do kraju zbiegłych młodych ludzi.

Rzym, 21 sierpnia. Z okazyi dnia świętego Joachima papież Leon XIII przyjmował w niedzielę kardynałów i prałatów, jakoteż przedstawicieli instytucyj i stowarzyszeń katolickich. Papież wyraził zadowolenie z powodu znacznej liczby pielgrzymów, przybywających do Włoch, jakoteż z powodu obecności trzech biskupów syryjsko-maronickich. Papież rozmawiał dłużej z arcybiskupem Irelandem z Ameryki i z apostolskim proprefektem dla Abisynii Boulbeaux, który powiedział, że Abisyńczycy sprzyjają katolicyzmowi.

Wojna w Chinach.

Londyn, 21 sierpnia. Tutejszy poseł chiński otrzymał doniesienie, że cesarz i cesarzowa-regentka opuścili Pekin przed zajęciem tego miasta przez wojska sprzymierzone.

Londyn, 21 sierpnia. Korespondent „Timesa“ z Szangai donosi, że Lihunczang porozumiewa się codziennie z Petersburgiem. Rosya zamierza podobno kwestyę Mandżuryi uczynić przedmiotem osobnych rokowań.

Londyn, 21 sierpnia. Prasa tutejsza wyraża wielką radość z powodu wkroczenia wojsk sprzymierzonych do Pekinu i z powodu oswobodzenia posłów, zaznacza jednak przytem, że do usunięcia trudności jest jeszcze bardzo daleko.

Niektóre dzienniki podają pogłoskę, że mocarstwa powierzą czasowo najwyższą władzę ks. Czingowi, który w trudnych chwilach okazał się prawdziwym przyjacielem cudzoziemców.

Londyn, 21 sierpnia. Królowa Wiktorya wyraziła telegraficznie swą podziękę i podziw dla marynarzy angielskich, którzy w sposób tak bohaterski bronili gmachu poselstwa angielskiego.

Petersburg, 21 sierpnia. Pewna część dzienników rosyjskich z „Now. Wremieniem“ na czele domaga się, aby Rosya zaprzestała dalszych uzbrojeń, ponieważ z chwilą oswobodzenia posłów w Pekinie Rosya cel zamierzony osiągnęła. Inne zaś dzienniki są zdania, że oswobodzenie posłów nic jeszcze nie stanowi i że Chiny powinny zostać surowo ukarane.

Wiedeń, 21 sierpnia. Cesarz nadesłał do ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego następujący telegram:

„Proszę pana o wysłanie depeszy do Rosthorna i wyrażenie mu mojej radości i uznania za dzielną postawę jego, jego żony i innych przedstawicieli naszych w Chinach. Niechaj wyrażą także uznanie oficerom i służbie marynarskiej. Franciszek Józef“.

Hr. Gołuchowski natychmiast zatelegrafował do dra Rosthorna.

Insbruk, 21 sierpnia. Wczoraj o 11 godzinie przejechał tędy hr. Waldersee, udając się do Włoch wraz ze swoim sztabem; na jego powitanie zjawiła się na dworcu tutejsza generalicya, był także obecnym namiestnik.

Paryż, 21 sierpnia. „Agencya Havasa“ zaprzecza wiadomości, podanej przez jeden z dzienników brukselskich, jakoby francuski minister spraw zagranicznych, Delcassé, nosił się z myślą zwołania międzynarodowej konferencyi do Paryża, któraby obmyśliłaby środki, celem zapewnienia jednolitości postępowania mocarstw pod względem dyplomatycznym i wojskowym w Chinach.

Waszyngton, 21 sierpnia. Za pośrednictwem Lihungczanga przesłał rząd chiński tutaj propozycyę rozpoczęcia rokowań pokojowych. Lihungczang oświadczył gotowość rozpoczęcia odnośnych rokowań, gdzieby tego życzyły sobie mocarstwa i przypuszcza, że albo Pekin, albo Tientsin będą do tego celu wybrane. Ze strony Chin nie postawiono warunku wycofania wojsk cudzoziemskich jakoteż w ogóle żadnego innego przedwstępnego warunku rokowań.

Odpowiedzialny redaktor: **Wojciech Dąbrowski.**
Wydawca: **Michał Konopiński.**

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 20 sierpnia 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	97	65
„ „ srebrna	97	15
4% renta austryacka złota	116	10
4% „ „ koronowa	97	75
4% „ węgierska złota	115	—
4% „ „ koronowa	90	60
Akcye Banku austro-węgierskiego	1708	—
„ kredytowe	663	25
Londyn	242	20
Marki	118	22½
20-to Markówki	23	62
20-to Frankówki	19	31
Włoskie banknoty	90	40
Dukaty	11	41
Losy węgierskie premiowe	159	—
Losy tureckie	106	—
Akcye Anglobanku	276	—
„ Unionbanku	550	—
„ Bankverein	493	—
„ Laenderbanku	415	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	528	—
„ „ Południowej	108	50
„ „ Elbethal	459	—
„ „ Nordbahn	6120	—
„ „ Staatsbahn	654	50
„ „ Alpine	451	50
„ Tureckie Tabaczne	287	—
Ruble	255	—

Berlin, 20 sierpnia 1900.

Banknoty austryackie	84	60
Krótki Wiedeń	84	60
Banknoty rosyjskie	216	00
Krótka Warszawa	—	53
4½% Listy polskie	95	—
Renta włoska	94	—
Akcye austryackie kredytowe	206	37
Ultimo ruble	216	25

Wiedeń, 17 sierpnia 1900.

Spirytus gotowy	44	20
Cena nafty	12	50
Pszenica (maj, czerwiec)	8	12
Żyto (maj, czerwiec)	7	57
Owies (maj, czerwiec)	6	57
Kukurudza	5	76

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 21 sierpnia 1900 godzina 1 w południe.

	Korony płacą		Korony żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	255	—	256	50
Marki niemieckie	118	30	118	90
Franki papierowe	96	20	96	90
Dwudziestofrankówki w złocie	19	28	19	38
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	25
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	25	99	25
4% „ „ „ „ „ „	90	50	92	—
4½% Listy zastawne Banku krajow.	99	—	100	—
4% „ „ „ „ „ „	91	75	93	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	91	—	92	50
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	91	50	92	75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	90	—	91	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	95	20	96	20
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% „ „ „ „ 1893	90	75	92	—
4% „ miasta Lwowa	89	25	91	25
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	100	25	101	25
4½% „ „ „ „ „	99	50	100	50
4% „ kolejowe	91	—	92	50

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni L. K. Górski